

Oficer agencji towarzyskiej

4 czerwca 2008

O wszystkim, co się kojarzy z najstarszym zawodem świata, „NIE” rozmawia z MACIEJEM ZEMBATYM, poetą, piosenkarzem, trubadurem, pisarzem, pijakiem, satyrykiem, poliglota, gwiazdą, scenarzystą, tłumaczem, gitarzystą, byłym mężem trzech żon, kochankiem setek kobiet, ojcem niezliczonej liczby dzieci.

16 maja odbyć się miała piękna uroczystość. Maciej Zembaty w Klubie Dobrej Muzyki przy Podskarbińskiej w Warszawie obchodził 64. urodziny, co mu się zbiegło z koncertem promocyjnym nowej płyty o niepozostawiającym wątpliwości tytule „Najstarszy zawód świata”.

W kameralnym gronie najbardziej rzucał się w oczy poseł Kalisz obejmujący przyjacielsko jakąś młodą laskę i reżyser Marek Piwowski nikogo nieobejmujący. Oprócz Zembatego, który nie jest już tak piękny, jak ongiś, wzrok nasz przykuwały bose stopy akompaniującej mu na gitarze aktorki po liceum budowlanym.

Przybyli popijali. Podchmielali. Wtranżalali pajdy chleba ze smalcem. Zakąszali kwaszonym ogórem. Dusze właścicieli pupsk o wyższym stopniu przepracowania karmy zasiadły na ogrodowych niklowanych krzesłach z siedziskami z tekowego drewna – 150 zł sztuka. Pupy gatunkowo gorsze okupowały krzesła plastikowe po 15 zł. Pozostali biesiadowali na długich drewnianych ławach wzdłuż długich drewnianych stołów.

– Pozwolisz, że ten wywiad o kurwach będę spisywał na papierze firmowym PiS. Dostałem go od samego Jarosława Kaczyńskiego na jednej z partyjnych konwencji, abym mógł spisywać jego wiekopomne słowa?

– Ależ oczywiście, biedaku.

– Chodzisz na kurwy?

– Nie ja chodzę, lecz one do mnie przychodzą. Stosunki seksualne od wielu lat odbywam wyłącznie z tymi paniami i nie wyobrażam sobie, aby mogło być inaczej. Pani, od której wszystko się zaczęło, to niejaka Liza, którą zalecałbym poznać. Jak mawiał mój ojciec, który był obrzydliwie monogamiczny – czyli niewłaściwie rozpoznał swoje libido, bo mężczyźni monogamiczni z natury nie są, w przeciwieństwie do matki, której monogamiczności nie jestem pewien – najdroższa kurwa jest tańsza od najtańszej żony. Miał rację. Z tą niepewnością co do matki wiąże się też legenda, że jestem być może nieślubnym ojcem Wojtyły. Pardon! Synem oczywiście Wojtyłowym. W związku z tym mawiają o mnie: antychryst z Wadowic. Dwóch papieży stamtąd nie może się wywodzić.

– Jesteś gwiazdą, osobowością, masz sławę i pieniądze. Twój tembr głosu wywołać może orgazm u każdej kobiety. Ktoś taki jak Ty nie musi korzystać z usług kobiet lekkich obyczajów.

– To prawda. Odkąd nie pozostaję w żadnym stałym związku – co jest wiedzą publiczną – mnóstwo kobiet dybie na kontakt ze mną. W przypadku artysty takiego jak ja występuje zjawisko tak zwanych grouppies. To są fanki, które podążają za muzykiem z koncertu na koncert i marzą o tym, aby się z nim bzyknąć lub choćby otrzeć o jego rękaw. Kiedyś korzystałem z tego przywileju. Dziś koncentruję się wyłącznie na agencjach towarzyskich.

– Dlaczego?

– Tamte dziewczyny chciały sypiać z moim nazwiskiem dla prestiżu. To mi nie pasowało. Do tego mogły się zakochać, co jest niebezpieczne. Kobieta kochając staje się zaborcza. Ja chcę być swoją własną i wyłączną własnością.

– Nie lubisz być kochanym?

– Jako artysta przez publiczność – tak. Jako człowiek nie

jestem zainteresowany tak zwaną miłością. W kwestiach seksu chcę płacić i wymagać. I uprawiać go tylko wtedy, kiedy mam ochotę. Zakochanie wiąże się z powinnościami i niedogodnościami.

– Jak sobie radzisz z zazdrością kobiet?

– W ogóle sobie nie radzę. Nie wiem, co to jest zazdrość w sferze seksu. To tak jakby komuś zazdrościć, że je zapiekankę.

– Pozostajesz w jakimś związku?

– Mój ostatni związek z pewną młodą aktorką skończył się dobrych kilka lat temu. Teraz panuje między nami coś w rodzaju przyjaźni.

– Co się stało?

– To było małżeństwo leśne – tak zostało nazwane. Nasz małżeński rytuał oparty był na przyrzeczeniu: Ja przyrzekam, że będę dbał o to, żebyś mogła robić to, co chcesz i że zawsze będę robił to, co chcę. Ale potem wyczerpał się tak zwany potencjał erotyczny i z niemałym trudem zamieniłem związek seksualny na coś o wiele cenniejszego – przyjaźń.

– Co myślisz w takim razie o seksie?

– Seks jest for fun. Jest zabawny. W szkołach zamiast nieprzydatnych nonsensów powinno uczyć się seksu. Przygotowywać ludzi do współżycia w łóżku. Społeczeństwo pod tym względem jest kalekie. Nauczać powinni kumaci praktycy. Seks jest czynnością fizjologiczną dość śmieszną. W ogóle ludzka fizjologia jest zabawna, np. jedzenie i potem wydalanie. Boki zrywać.

– Egzamin końcowy byłby z robienia laski. Co myślisz o profesjonalizmie naszych prostytutek?

– Polki nie lubią tego zawodu i zbyt szybko ulegają komercji. To wyniszcza ich profesjonalizm, którego zresztą nie mają się

gdzie nauczyć. Prawdziwe diamenty to dziewczyny zza wschodniej granicy, które uszły spod reżimu Łukaszenki. Bohaterka jednego z utworów, Liza, jest właśnie taką kobietą. Musisz ją poznać, bo inaczej nie zrozumiesz.

– Nie boisz się chorób przenoszonych drogą płciową?

– Nie boję się, ponieważ profesjonalistki wiedzą, jak się przed nimi zabezpieczyć. Mam też stosowne doświadczenie w zwalczaniu tych chorób, co redukuje moje obawy. Wszystkie owe brzydkie dolegliwości nabyłem w kontaktach z przyzwoitymi paniami. Wiem na przykład, że pewien specyficzny zapach kobiecych narządów oznacza grzybicę pochwy. Więc się wystrzegam. Nie będę mówił dalej, bo przecież nie chodzi o napisanie poradnika. Ludzie muszą chorować, żeby wiedzieli, co to jest zdrowie. Muszą poznać zło, aby wiedzieć, czym jest dobro. Jak ktoś ma taką karmę, że ma chorować, nic na to nie poradzę.

– Do czego przydaje się uroda kobiet?

– Jak byłem młodszy, dobierałem je według klucza: blondynka, szatynka, ruda, brunetka. Obecnie ma to dla mnie nikłe znaczenie. Sypiam z osobowościami, niemal nie dostrzegając cielesności, ja przed seksem muszę sobie pogadać.

– Ostry seks – wyśpiwany na nowej płycie – to twoim zdaniem, jaki?

– To taki akt, w którym zapominam o sobie. Zapominam o niej. Wyłączam myślenie. Dzięki znajomości technik tantrycznej medytacji wychodzi mi to doskonale. Seks musi być też zabawny. Ludzie bez poczucia humoru jak Jacek Żakowski czy Tomasz Lis nie mają udanego życia seksualnego. Bo są sztywni, chociaż Kinga Rusin to fajna laska.

– Bzyknąłbyś Rusin? Masz jakieś marzenia co do osoby, z którą chciałbyś kopulować. Myślę o konkretnym nazwisku.

– Jak mi się to pojawia, że kogoś chcę, to od razu idę do agencji. Po to one są.

– **Jak pojmujesz cudzołóstwo?**

– Cudzołóstwo to wymysł niejakiego Mojżesza, który wymyślił jeszcze parę innych groźnych zakazów, które wywarły ogromny wpływ na świadomość świata. Nasze społeczeństwo jest chore na psychozę maniakalno-depresyjną. Zbiorowa psychotyczna epidemia Polaków. Była ona za komuny. Zniknęła na czas krótkiego festiwalu „Solidarności”, potem wróciła ze zwielokrotnioną mocą. To zbiorowa karma tego narodu. W Polsce kobiety nie są kobietami, a mężczyźni mężczyznami. Zamierzam o tym napisać rozprawę doktorską w Oksfordzie. Pytam: Jak samiec ludzki, z natury poligamiczny, może być mężczyzną, jeżeli jego liczbę partnerek Mojżesz zredukował do jednej? Polak nie jest mężczyzną! Jak kobieta osiągnąć może pełnię kobiecości, jeżeli wolno jej być miłością i przedmiotem pożądania tylko jednego mężczyzny? Zresztą, co wiemy z doświadczenia, trwa to z reguły krótko.

– **Mówisz o sprawach, o których ludzie zwykle wstydzą się mówić. Słyszałem, że potrafisz przyjmować gości paradując nago po mieszkaniu. Czy odczuwasz wstyd?**

– Tak, często wstydzę się za innych. Wstydzę się, gdy oglądam wiadomości TVN.

– **Wierzysz w karmę, reinkarnację, takie sprawy?**

– Nie wierzę. Wiem. Karma – przyczyna i skutek. O zobacz. Biorę butelkę (mistrz bierze butelkę), przechylam (przechyla). Skutek – nalewam do kieliszka (nalał). Podnoszę (rzeczywiście podniósł). I wlewam w siebie. Ciąg logicznych i koniecznych czynności. Trzeba je właściwie rozpoznać. Niewłaściwie rozpoznane prowadzą do zaburzeń porządku świata i złej karmy w przyszłości.

– **Szukałeś swojego poprzedniego wcielenia?**

– Znalazłem. Poprzednio byłem oficerem Wehrmachtu, czołgistą, który zginął pod Stalingradem, gdzie zesłano go podczas kampanii afrykańskiej za sprzedawanie na lewo paliwa. Zginął w 1943 roku pod koniec oblężenia, a więc w zimie. W maju następnego roku odrodziłem się jako Maciej Zembaty.

– Jak to stwierdziłeś?

– Początki mojej kariery miały miejsce w Niemczech Zachodnich. Zarabiałem tam graniem potężne pieniądze. Byłem w Hamburgu w dyskotecie z niejaką Różą – Rosie. Rosie, jak każda Róża, była oczywiście komunistką. Z dyskoteki trafiliśmy do jej komuny, a rano przyszło mi zrobić zakupy dla wszystkich za pieniądze należące do wszystkich. Zgubiłem drogę. Znalazłem się na nieznanej zupełnie ulicy. Patrzę, a tu przede mną dom, który dobrze znam. Wypadły mi z rąk torby z zakupami i coś się nawet rozbiło. Dom był na sprzedaż. Od pośrednika dowiedziałem się, że ostatni zmarły właściciel nie miał spadkobierców i nieruchomość przeszła na własność miasta. Podałem się za zainteresowanego kupnem, zatem oprowadził mnie po wnętrzach, które były mi doskonale znajome. Opowiedział też historię rodziny i śmierci niemieckiego oficera, którym byłem.

– Czy zamierzasz jeszcze kiedyś wstępować w jakiś związek?

– Mimo trzech żon ślub kościelny jest cały czas przede mną. Ale, poważnie rzecz biorąc, nie ma mowy o małżeństwie. Chociaż mieszkam z kolegą. W grudniu zeszłego roku żartowaliśmy, że on suknię sobie białą uszyje i ślub nasz będzie w maju. Maj się kończy, a ślubu nie było. Cała ta bieda wynika z mojego heteroseksualizmu. Od lat staram się zmienić orientację. Piję. Ćpam. A nawet czytam Leona Kruczkowskiego i Jarosława Iwaszkiewicza. Wszystkie te trucizny powinny zabić szare komórki odpowiedzialne za moją orientację seksualną i przeobrazić mnie w geja. Ale nie wychodzi. To mnie martwi także ze względu na innych ludzi. Jestem dla gejów pociągający. Jak byłem młodszy, Władysław Broniewski tak się we mnie razu pewnego zadurzył, że chciał mnie zgwałcić. Żeby

był przynajmniej „bi”, mógłbym się szczycić, że zaspokoilem wielkiego pisarza, a tak to co?

– Dużo pijesz? Jak znosisz alkohol i inne używki?

– Alkohol piję jak herbatę – w ogóle na mnie nie działa. Kokaina poprawia moją koncentrację i rozszerza możliwości twórcze. Umożliwia też większe spożycie alkoholu. Jestem obecnie bardzo twórczy. Zdaję się być w najlepszej formie, w jakiej przytrafiało mi się znajdować.

– Jesteś spełniony? Szczęśliwy?

– Spełniony tak, ale nie do końca. Wiem, co jeszcze w życiu muszę zrobić. Szczęśliwy, owszem. Po epizodach maniakalno-depresyjnych, z których przez pewien czas wychodziłem, lepiej pojmuję swój obecny stan szczęśliwości. No i jestem wolny.

Autor: Robert Jaruga

Źródło: [Tygodnik „NIE” nr 22/2008](#)

PRZYPIS

* żwaczka – po rosyjsku „guma do żucia”. W 1978 r. za paczkę „balonowy” można było w Kazachstanie żyć jak basza z dowolną autochtonką.